

Teatr

Dobrych kilka lat temu „Kłątwa” Stanisława Wyspiańskiego miała być wystawiana na scenie poznańskiej, lecz ówczesna dyrekcja zapobiegliwie zasięgnęła opinii arcybiskupstwa — i tak nie doszło do realizacji tego dramatu. Szkoda. Wtedy utwór Wyspiańskiego mógł stać się pretekstem do zaciekłych sporów światopoglądowych. Obecnie, gdy nawet komisja soborowa rozpatruje wnioski o ewentualne zniesienie celibatu kapłańskiego — jak to jest w wielu wyznaniach chrześcijańskich — fakt, że wiejski pleban ma dzieci z gospodarzą u niego chłopką nie wywołuje specjalnych emocji w widzu. Konflikt zatracił swoją ostrość. Przynajmniej w wymiarach fabularnych.

A pamiętać należy, że „Kłątwa” wymienia się obok „Sędziów” i „Wesela” jako sztuki współczesne dla róweśnych Wyspiańskiemu. Zamysł opiera się na autentycznym wydarzeniu, autor wprost wskazuje miejscowość: Gręboszewo pod Tarnowem. Nic dziwnego, że ukazaniu się „Kłątwy” towarzyszył skandal, zamierzony przez pisarza, nagonka klerykałnych środowisk. Dzisiaj jest to dla nas tylko dramat postaw moralnych. Jedynie w płaszczyźnie subiektywnego poczucia winy i obsesyjnej potrzeby zadośćuczynienia można szukać teraz konfliktu. Czy więc te uniwersalistyczne wartości dzieła najbardziej nadają się do czezenia 100 rocznicy urodzin Stanisława Wyspiańskiego — pisarza przede wszystkim polskiego na wskroś, narodowe go? Chyba lepiej obrazują jego mie-

sce w naszej literaturze dramaty historyczne, patriotyczne...

Skoro już jednak zdecydowano się na „Kłątwe” — pewno licząc na echa dawnych sporów, które powinny przyciągnąć publiczność na dziedzie sensacyjnej nieco atmosfery wokół tego tytułu — to należało wziąć pod uwagę realistyczne wymogi utworu. Pustelnik, ofiara całopalenia, która zapobiegłaby posusze, karze niebios — nie mają nic wspólnego z mistycyzmem. Są rysunkiem obyczajowości ówczesnej wsi polskiej. Na scenie Teatru Polskiego, przypominającej raczej tolstojowską wieś rosyjską z „Potęgi ciemnoty”. Wynik

Kłątwa zabobonu

mistycyzmu, jaki ciąży nad poznańskim spektaklem.

Nie usprawiedliwia tego patos diałogów, wyraźnie nawiązujących do antycznych tragedii — o czym tak trafnie pisze Andrzej Wanat. Przecież i antycznych tragedii nie odczytujemy poprzez ślepe przeznaczenie, fatalizm wierzeń starożytnych. Starczy przypomnieć nie tak dawno wystawiane w naszym mieście „Trojaniki” w wersji Sartre’a. Historyczne i psychologiczne uzasadnienie są jedynymi, jakie może przyjąć współczesny widz.

Nie zgadzając się kategorycznie z taką interpretacją twórczości Stanisława Wyspiańskiego — i to akurat w jubileuszowym roku, kiedy chodzi o pokazanie najważniejszych walorów twórczości tego wielkiego pisarza! — muszę przyznać, że realizatorzy „Kłątwy” są bardzo konsek-

wentni. Stworzyli przedstawienie bardzo jednolite artystycznie. Począwszy od nastrojowej, przytłaczającej grozą scenografii Zbigniewa Bednarowicza — a na pięknych chórach skończywszy. Jedynie z kostiumami chłopów, tak mało polskimi, trudno się zgodzić. Reżyserka spektaklu Izabela Cywińska znalazła znakomitą pomoc w osobie Józefa Sławuckiej, która czuwała nad plastyką ruchu. Właśnie dzięki temu widowisko zyskało ogromną płynność, co szczególnie widać w przemieszczaniu się chórów i pełnych symboliki gestach finałowego obrazu. Harmonizują z tym świetnie zbiorowe recitatywy, którym towa-

rzyszy celna muzyka Ryszarda Gardy.

Role księdza gra Henryk Machalica: stworzył postać surowego kapłana, który żyje w wiecznym rozdarciu pomiędzy narzuconymi sobie kanonami postępowania, a ludzkimi odruchami serca. Wspomniał się sceny jego rozmowy z Matką, którą kreuje Bronisława Frejtańska, kapitalnie mówiąca wierszowany tekst Wyspiańskiego. Henryk Machalica i krewki Sołtys — dobrze obsadzone przez Andrzeja Juszczyka! — jedyni szukają psychologicznych uzasadnień dla swojej gry. Dlatego wiarygodny staje się konflikt, osłabiony zostaje umowny mistycyzm całej koncepcji przedstawienia.

Znakomicie wykorzystuje swoje naturalne warunki i głęboki bas Wirgiliusz Gryń, który dobrze pojął swoje zadanie — on właśnie jako Pu-

stelnik stwarza tę konieczną atmosferę dla zrozumienia, że wiejski tłum rzeczywiście może żądać stosu, aby wykupić się od gniewu niebios, zsiadających suszę. Dla wytworzenia obłąkającej psychozy, która zmusza kochanka w sutannie do akceptowania tej zbrodni! Kazimiera Noga-Jówna potrafiła wydobyć z postaci Młodej cały tragizm matki, która godzi się na największą ofiarę — spalenia swoich dzieci dla okupienia wymyślonych przez społeczność win. Win, w które też uwierzyła. Ilekroć godności przydała tej chłopce, kamieniowanej przez fanatycznie zabobonna gromadę...

W pamięci pozostają jeszcze Zbigniew Starski w roli Dzwonnika i Leszek Dąbrowski jako parobek. Dziwięk gra Eleonora Hardock. Dodajmy, że w Chórze — o którego pięknym prowadzeniu już wspominałem — występują aktorzy znani dobrze z poprzednich sztuk jako odtwórcy czołowych ról. Może dlatego właśnie Chór zyskał ową ekspresję.

Mimo zastrzeżeń, co do interpretacji ideowej „Kłątwy” Stanisława Wyspiańskiego przez poznańskich realizatorów — spektakl ten z punktu widzenia roboty teatralnej należy do bardziej udanych wśród ostatnich premier. Chociażby dlatego trzeba go koniecznie obejrzeć. Potem dopiero można zgadzać się, lub nie z jego twórcami.

RYSZARD DANECKI

• „Kłątwa” Stanisława Wyspiańskiego, premiera 15. II. 1969 w Teatrze Polskim, reżyseria Izabela Cywińska, Adam-ska, scenografia Zbigniew Bednarowicz, muzyka Ryszard Gardo, plastyka ruchu Józef Sławucka, konsultacja dramaturgiczna Andrzej Wanat.